

Trwają jeszcze spory o definicję, nie wiadomo dokładnie, co mieści się w pojęciu „piosenka aktorska”, a co na pewno nią nie jest i — czy w nazwie owej ważniejszy jest przymiotnik czy rzeczownik. Tymczasem główna wartość tego gatunku zdaje się iść właśnie w bogactwie i różnorodności propozycji, stylów, środków wyrazu i wykraczaniu poza utarte ramy. Piosenka aktorska wymyka się próbom zaszkladkowania, wyznaczenia jej ściśle określonego miejsca i funkcji. Ma tyle odmian, ile jest indywidualności artystycznych, zdolnych za jej pomocą stworzyć autentyczny, poruszający widza-słuchacza miniaturowy spektakl.

Gwiazdeczki...

Najciekawsze — w zamyśle — z tych osiągnięć prezentowane są na wrocławskim Przeglądzie Piosenki Aktorskiej, cieszącym się coraz większą popularnością zarówno wśród publiczności, jak i samych wykonawców. Podczas tegorocznego, osmego już, festiwalu głównym punktem programu były recitale uznanych twórców, które pokazać miały szeroką gamę możliwości artystycznych, jakie kryje w sobie ten rodzaj aktorsko-wokalnego przekazu.

Nie wszystkie z propozycji stały się jednak wydarzeniami dużej rangi. W niektórych pobrzmiwały nuty fałszywe, pojawiały się chwytły nieco pretensjonalne, nadciągają banały. Okazuje się, że nawet doświadczeni artyści nie zawsze potrafią udźwignąć ciężar tego specyficznego gatunku, w którym nie można pozwolić sobie na powierzchowność, moment nieszczerości, braku przekonania... W misternej konstrukcji, jaką jest aktorska piosenka — składa się na nią słowo, gest, mimika, choreografia, dźwięk, muzyka, osobowość i wrażliwość wykonawcy, sposób interpretacji, zdolność przekonywania etc. — jeden niespójny element zdolny jest położyć całość. Aktorzy, zafrapowani możliwością stworzenia własnego jednoosobowego „teatru” tracą niekiedy obiektywne, krytyczne spojrzenie na własne możliwości, popadając w sztuczność i przesadę.

Taki brak rozeznania charakteryzuje na przykład Agnieszkę Fatygę, która zaprezentowała na Przeglądzie dość przypadkową składankę różnych utworów, nie zawsze fortunnie dobranych. Gwoli obrony młodej aktorki, zgromionej surowo przez wrocławskich dziennikarzy (notabene wykazywali oni podczas całego festiwalu „godną podziwu jedynomyślność”), przypomnieć, warto, że jest ona dopiero na etapie budowania swego repertuaru i czas pokaże, jakie będą tego efekty.

Nieodpowiedni wybór, niedopasowany do osobowości wykonawcy staje się większym grzechem w przypadku artystów dojrzałych. Dorota Stalińska, znana głównie ze swych znakomitych drapieżnych ról, próbowała sprawdzić się w piosenkach nastrojowych łagodnych, lirycznych. Moim zdaniem — nie bardzo się to udało. Znacznie ciekawsze były kreślone przez aktorkę wizerunki kobiet, które pod otoczką nonszalanacji i cynizmu kryją owiklane ludzkie niespełnienia i dramaty. Jednak w przypadku Stalińskiej ważne wydaje się jeszcze coś innego: bywa ona mniej lub bardziej przekonująca, ale nie gra nieczysto, pozostaje sobą.

Autentyczność i wiara we własny przekaz, poparte silną indywidualnością artystyczną, należą do najbardziej podstawowych warunków, by działalność twórcza mogła stać się sztuką. Jeśli tego zabraknie, niewiele da najlepszy nawet repertuar,

doskonały głos, muzyka i oprawa sceniczna. Gdyby szukać wśród uczestników tegorocznego Przeglądu przykładów na to, jak piosenka aktorska wyglądać nie powinna, ośmiście wymieniałabym Igę Cembrzyńską. Pokazała ona najwyższe stadium pretensjonalności, sztampy, braku odrobiny samokrytycyzmu. Udawanie pensjonarki, seplenienie i

przekopać do czegoś, w co nie wierzy sama, nie udaje Edith Piaf, lecz wiedząc doskonale w czym jest najlepsza, bezbłędnie, bez szczypty fałszu, wyraża interesujące ich treści.

Klasyką gatunku można natomiast nazwać to, co robi Krystyna Tkacz. W sposób najbardziej chyba zbliżony do ideału łączy ona poszczególne

Po pierwsze nie fałszować!

BARBARA HARASIMOWICZ

Piosenka aktorska nie jest właściwie niczym nowym. Śpiew był na scenie zawsze obecny, należał do środków wzbogacających teatralną ekspresję i — przez swą wyjątkową sugestywność — potęgujących wymowę tego, co zakomunikować chciano widzowi. Obecnie jednak piosenka ta uzyskała prawo samodzielnego istnienia, wykraczającego poza ilustrację czy komentarz do działań scenicznych, stała się pełnoprawną formą artystycznego przekazu.

podskakiwanie, tanie chwytły „pod publikę” wypełniły ten zenujący program.

Sztuczny i kokieterijny (choć w daleko mniejszym stopniu) bywa również tak popularny ostatnio Michał Bajor. Wbrew wszystkim zachwytom nie mogę się jakoś przekonać do większości z jego propozycji, za mało w nich nieupozowanej prawdy.

...i gwiazdy

Z kolei przykład „na tak” to Krystyna Janda, która swym kunsztem i fascynującą osobowością potrafi sprawić, że każda jej rola — mówiona czy śpiewana — staje się popisem wirtuozerii. Nie usiłuje nas

elementy tworzące aktorską piosenkę. Artystka świetnie czuje się w różnorodnym repertuarze, prezentując prawdziwe bogactwo stylów i własnych możliwości, również czysto wokalnych. Poważna, tragiczna, śmieszna czy groteskowa zawsze jest tak samo bezpretensjonalna i interesująca. Osobowość Krystyny Tkacz, dobre, oszczędne aktorstwo i ogromna wrażliwość sprawiły, że nielatwe, zarówno w warstwie myślowej jak i muzycznej, utwory doskonale trafiły do słuchaczy. Zobaczyliśmy raz jeszcze, jak w sposób prosty, nieudziwniony, bez sztuczki i gierki można nawiązać autentyczny kontakt z widownią.

Naturalnością i wyważonym stylem ekspresji cechował się również Jacek Różański, który przedstawił



Wszystkich przebiła Krystyna Janda

na Przeglądzie nowy, odmienny od przyjętego dotychczas, rodzaj interpretacji pieśni Wysockiego. Był to intymny, kameralny spektakl, przejmujący, choć jakby wyciszony. Wydaje mi się, że Różańskiego stać na jeszcze więcej i warto będzie śledzić jego następne poczynania.

Bez odkryć

Po recitalach przyszła kolej na zmagania konkursowe. Do półfinałów zakwalifikowało się 21 solistów i zespołów, z których jury pod przewodnictwem Aleksandra Bardiniego wywoliło „złotą dziesiątkę”. Przebierać według mnie nie bardzo było w czym. Pojawiło się kilka sympatycznych propozycji, ale trudno powiedzieć, żeby wniosły one jakieś nowe, oryginalne wartości. Zarówno repertuar, jak i sposób interpretacji bywały bliźniaczo podobne, a wielu wykonawców czerpało — zdaje się — natchnienie z nie najlepszych wzorców rodzimej estrady. Nie wiem, jakie zdanie mają na ten temat sami jurorzy, oraz członkowie Rady Programowo-Artystycznej, unikali oni bowiem jak ognia dyskusji i prób oceny poziomu, jaki objawił nurt konkursowy.

Do interesujących indywidualności w grupie młodych wykonawców zaliczyłabym jedynie kilku wyróżnionych: Małgorzatę Bratek, Andrzeja Stabiaka i zespół Super Trio. Mieli oni to nieuchwytnie „coś” zwane własnym stylem. Nieco mniej podobala mi się jedna z trzech laureatek nagrody głównej, Daniela Popławska, choć i u niej dostrzec się dało załączek (zapowiedź?) oryginalnego talentu.

Wszystko to jednak wielką rewelacją nie było, zabrakło czegoś naprawdę niebanalnego, odkrycia na miarę np. Edyty Geppert. Organizatorzy postanowili w tym roku pomóc młodym wykonawcom, proponując zajęcia warsztatowe między pierwszym a drugim etapem konkursu. To cieszy, ale jest i druga strona medalu, która mnie osobiście mocno zaniepokoiła. Na spotkaniu z członkami Rady Artystycznej wiele mówiono o „wybitnych, niekwestionowanych autorytetach”, które „mają prawo wyznaczać kierunki”, pokazywać „jaki repertuar, jaka osobowość są preferowane”.

Tendencje do przykrawania, umieszczania, w ramach, tego, co ze swej natury, powinno być raczej rozwichrzone, zdają mi się największym niebezpieczeństwem dla autentyczności aktorskiej piosenki. Może się wszak zdarzyć, że kolejne propozycje młodych powstaną głównie dla i pod jurorów...



Wrocławska prasa ostro skrytykowała Agnieszkę Fatygę

Fot. CAF